

Bożki totalitaryzmu – cz. 2

3 października 2007

Z wyimaginowanej potęgi osobowości jedynowładcy, promieniuje coś, co urzeka sfanatyzowane jednostki i stopniowo zatacza coraz szersze kręgi. Społeczeństwo pragnie prawdziwego, czystego wodza, wolnego od wszelkich przetargów partyjnych, przepełnionego wewnętrzną prawdą; wodza, za którym stoi Opatrzność!

Kilka dni temu, 21 września 2007 r. wystawiono w Paryżu spektakl pt. „Nie lękajcie się. Jan Paweł II.” Było to widowisko, które w 33 odsłonach ukazało życie Karola Wojtyły. Autorem scenariusza jest osoba świecka, członek Akademii Francuskiej a jednocześnie Opus Dei, Alain Decaux. Konsultantami byli bp Gap, Bernard Lecomte biograf Jana Pawła II i Jean-Michel di Falco.

Powtórzono już banały: mur berliński, fatimska grotta, jerozolimskie Ściana Płaczu, itd. a więc wszędzie, gdzie produkował się papież Jan Paweł II. Miejsca jego pobytu nabrały nad wyraz szczególnego charakteru. Oceniając to widowisko, trudno się oprzeć wrażeniu, że oto powstała kolejna ramota propagandowa. Ale niech każdy oceni to „dzieło” według własnego uznania.

I mimo, iż przedstawienie kosztowało aż 8 mln euro, zostało przyjęte bardzo skromnymi brawami. Wróć jednak do meritum. Reżyserowane manifestacje z udziałem obiektu adoracji, okolicznościowe pieśni, skandowane okrzyki, prezenty, całowanie papieskich stóp, jak widzieliśmy podczas pielgrzymek JP II, oraz dziki i szalony aplauz, dopełniają obrazu ubóstwienia. Do tego dochodzi znakomite wykonawstwo roli papieża. Każdy gest, mimika, odzywka – to wszystko odzwierciedlało perfekcyjne aktorstwo Jana Pawła II.

Adolf Hitler całymi godzinami ćwiczył przed lustrem

gestykulację, pozy, mimikę twarzy, a nabyte umiejętności wykorzystywał z wielkim powodzeniem podczas publicznych wystąpień. Propaganda hitlerowska wykazywała szczególną dbałość o oprawę wystąpień führera. Każde publiczne pojawienie się przywódcy NSDAP było perfekcyjnie przygotowane do ostatniego szczegółu, nie pomijając tu prognoz co do spontanicznych reakcji tłumu. Dbano o to, aby spotkania z Hitlerem wywarły każdorazowo na słuchaczach niezapomniane wrażenie.

Na pobudzenie zbiorowej ekstazy obliczone były także elementy scenerii widowiska, pieśni, brawa, flagi, symbole partyjne, odpowiednia muzyka, transparenty, reflektory oświetlające postać führera, i bardzo ważny instrument stopniowego pobudzania aplauzu, jakim było (celowe) przedłużające się oczekiwanie na wodza. Kiedy się wreszcie pojawił, przeraźliwe wycie tysięcy gardeł przeszywało powietrze...

Kłaka w trakcie spotkania z führerem lub Janem Pawłem II odgrywała bardzo istotną rolę. Wystarczyły brawa jednego człowieka, aby mechanizm owacyjny, działający na zasadzie praw psychologii tłumu, uruchomił burzliwą owację. Tajemnica entuzjazmu i uwielbienia okazywanego Hitlerowi tkwiła m.in., w umiejętnym doborze środków propagandowych, które owładnęły psychiką mas.

Spośród różnych form oddziaływania na tłumy, najbardziej pożądane efekty wywoływały jego publiczne wystąpienia. Analizując relacje z tych spotkań oraz manifestacji NSDAP, trudno nie wyrazić opinii, że ich uczestnicy ulegali jakiejś zbiorowej hipnozie; byli wprowadzeni w stan szczególnej ekstazy, eliminującej zdolność krytycznej oceny wynurzeń Hitlera. W każdym bądź razie, reżyseria tych zbiorowych „rautów”, była perfekcyjna.

W przypadku spotkań z Janem Pawłem II, nie można mówić o innych czynnikach, jak tylko tych, które wykorzystywano w III Rzeszy. Sztampowy motyw przemówień, to główny element „więzi z

masami". Wyczekujące zakończenie wypowiedzi, było sygnałem dla słuchaczy, że mają wybuchnąć zgodną wrzawą owacji. Treść przemówień, skierowana przeciwko wszystkiemu co służyło tylko zamierzonemu celowi, („ducha nie gaście!"), przyjmowanie pozy rzecznika pojednania i miłosierdzia, współczucia oraz rzekomego zrozumienia problemów jego słuchaczy, to była tylko cyniczna gra.

Karl Dietrich Bracher podkreślił, że „Hitler jest niemieckim zjawiskiem. Ze swoim rygorystycznym doktrynerstwem i perfekcjonizmem w przetwarzaniu abstrakcyjnej, choć zabójczej idei o generalizujących uproszczeniach wcielał on jedną z wielu niemieckich tradycji i doprowadził ją do absurdu.”

Wystarczy uważnie przeanalizować „doktrynerstwo i perfekcjonizmem w przetwarzaniu abstrakcyjnej, choć zabójczej idei o generalizujących uproszczeniach”, jakie występują w przemówieniach Jana Pawła II, a dojdziemy do podobnych wniosków.

Szukając mitotwórczych korzeni, wielu badaczy dochodziło do różnych wniosków. Nie zajmując się szerzej tym zagadnieniem, można przywołać tu koncepcję „przywódcy”, jaką prezentował np. A. Bonus. Jego zdaniem, wódz i bohater powinien cechować się silną wolą i bezwzględnością, a nie opierać się na chrześcijańskiej idei dobra i zła.

Na przykład Bäumlér idąc za Bertramem, który ucieleśniał takiego przywódcę, wodza, bohatera w Fryderyku Nietzsche, spopularyzował tę koncepcję wśród narodowych socjalistów i w narodowosocjalistycznej literaturze motyw ten wyrażał się poetyckim wyobrażeniem w osobie Hitlera-rycerza.

Abstrahując od różnych koncepcji mówiących o jednym przywódcy, wodzu, S. George podkreślał potrzebę elitarnego kierownictwa opartego na regułach zakonu. Przewodnią siłą narodu wiązał on z męską wspólnotą o skłonnościach homoseksualnych, która poprowadziłaby Niemcy ku lepszemu życiu, „przez rozdzielenie

dobra i piękna od współczesnego materializmu. ”

Zasadę „zakonu” a także „męską wspólnotę” jako główne elementy ustrojowe, widzimy w Kościele chrześcijańskim. Nie wątpię, że Jan Paweł II, wódz, przywódca – być może nawet nieświadomie – prowadził wiernych ku (jednak ograniczonej) idealizacji, wzorowanej na „zakonie” i „państwie mężczyzn” jakim jest Watykan oraz kościelna hierarchia.

Jeśli bowiem – zdaniem Blühera – zmysłowe pożądanie mężczyzn zostanie wysublimowane, wówczas będzie można skierować energię na intelektualną twórczość.

Analizując „boską” poezję Jana Pawła II, widzimy płytką i ckliwą twórczość dewocyjną, opartą na naiwno-sentymentalnych wzruszeniach religijnych, które stanowiły swojego rodzaju ujście, niejako libido podświadomych potrzeb.

Bezgraniczna wiara i uwielbienie dla idei głoszonych przez samowładcę, pcha sfanatyzowane jednostki w sidła nietolerancji, dyskryminacji, obskurantyzmu poprzez etap ciemnogrodu, aż w końcu posuwa się do zbrodni.

Skoro Karol Wojtyła posiadał jako papież najszlachetniejsze cechy, (w końcu innych nie mógł przecież ujawniać!), to znaczy, że nie były one wiele warte, gdyż funkcjonowały tylko na pokaz, dla publiczności! Ich wartość jest o wiele wyższa u przeciętnego śmiertelnika, którego niewielu zna, który nie przybiera pozory „nauczyciela”, który jest skromny...

Jan Paweł II będąc „namiestnikiem” Chrystusa, jawił się jednocześnie jako „imitacja” człowieka, który nie dostrzegał problemów ludzkości, gdyż wbrew pozorom nie rozumiał świata. Jego głównym celem była indoktrynacja oraz propagowanie teologicznego światopoglądu rodem ze średniowiecza, na czele którego stał. On doskonale wiedział, że im bardziej da się ubóstwić i pokochać, zdobyć sympatię mas, tym lepiej dla Kościoła, ale nie dla ludzkości.

Kult przywiązania, wierności, posłuszeństwa i ogólnego poddaństwa, jest podstawową zasadą wychowania społeczeństwa w totalitarnym systemie. Ludzi trzeba wszelkimi środkami oraz sposobami przyzwyczaić do okazywania uwielbienia swojemu panu, jako dominującej sile, mającemu bezwzględne prawo zaprowadzenia niewoli myśli, ducha i ciała.

Propagandowi stratedzy NSDAP kreując na łamach „Völkische Beobachter” mit führera, wyrazili skądinąd słuszny pogląd, że „Hitler jest dla milionów zbawienną obietnicą, ponieważ rozpaczają dzisiaj i tylko w tym nazwisku widzą drogę do nowego życia i nowego stworzenia.” (3 marca 1932 r.)

A w kim Polacy widzieli swoją nadzieję...?!

Nietrudno znaleźć w archiwach publikacji prasowych oraz radiowo-telewizyjnych, podobne enuncjacje na temat Jana Pawła II, poczynając od jego pierwszej pielgrzymki do Polski...

W III Rzeszy niezwykle skutecznie potrafiiono przekształcić program narodowosocjalistycznych męt w „religię” całego narodu. Adolf Hitler, jak powiedziałem, apoteozowany przez propagandę jako Jezus Chrystus, prorok, dar opatrzności, człowiek, za którym „stoi Bóg”, zatracił cechy ludzkie, a stał się bożyszczem, do którego zanoszono modły.

Niemieckiej młodzieży mile brzmiały hymny apoteozujące führera, a które miały antychrześcijański wydźwięk. Jedna z ich pieśni, mówiła:

Wir sind die fröhliche Hitlerjugend,
Wir brauchen keine christliche Tugend,
Denn unser Führer, Adolf Hitler,
Ist unser Erlöser ist unser Mittler.
Keinf Pfaff, kein böser kann uns verbinden
Uns zu fühlen wie Hitlerkinder.
Nicht Christus folgen wir sondern Horst Wessel
Fort mit dem Weihrauch und dem Weihwasserkessel.
Wir folgen singend Hitlers Fahnen,

Nur dann sind wir würdig unserer Ahnen.
Ich bin kein Christ und kein Katholik
Ich geh mit SA. durch dünn und dick.
Dich Kirch, kann mir gestohlen werden
Das Hacekenkreuz macht mich glücklich auf Erden.
Ihm will ich folgen auf Schritt und Tritt,
Baldur von Schirach, nimm mich mit! [1]

Renzo De Felice dokonał klasyfikacji faszyzmu między innym według form władzy. Kiedy mówi o „wodzu”, „partii” oraz „micie”, widzę analogię do Mojżesza (wodza), Lewitów (stronnictwo będące u władzy), oraz Jahwe (mit). W przypadku Polski, rolę „wodza” pełnił Jan Paweł II, a Kościół jawił się tu jako rządząca partia, której światły autorytet płynie „nie z tego świata”...

Hitler dał wyraz swoim poglądom w programie NSDAP z 24 lutego 1920 r. opracowanym wspólnie z G. Federem. I chociaż z czasem wiele się w tym programie zmieniało, to antyżydowskie hasła, podobnie jak w Kościele, były niezmiennie preferowane, podobnie jak antyrepublikański czy antymarksistowski nurt.

Trafne spostrzeżenie wyraził tu Mowrer:

– W tej niezmienności tkwiła metoda. Najpierw prorocy nie zmieniają swoich zamysłów. Mojżesz nie poprawiał nigdy Dziesięciu Przykazań. Przeto prorok Trzeciej Rzeszy musiał także trwać przy początkowych enuncjacjach partii. Po drugie, jak to wyjaśniał, lepiej trzymać się pierwszego tekstu (...), aniżeli wnosić zamęt między uczniów przez modyfikacje. (...) Po trzecie zaś uporczywe przywiązanie do oryginalnego dogmatu nie pozwalało takim radykalnym wyznawcom, jak Strasserowie, zawładnąć sterem partii, a może i zrzucić pierwszego sternika .

Zdaniem De Felice, faszyzm unaoczniał się m.in. poprzez „konceptję polityki czy, szerzej, życia typu mistycznego, bazujące na prymacie irracjonalnego atawizmu i na pogardzie

wobec jednostki, której przeciwstawiono egzaltowanie się kolektywem narodowym i osobowościami niezwykłymi (elita i nadczłowiek); z tych to koncepcji wywodził się – podstawowy dla faszystów – mit wodza; polityczny rząd mas (w sensie trwałej ich mobilizacji i kontaktu między wodzem a masami, bez pośredników) opierający się na systemie jednopartyjnym i milicji partyjnej, realizowany przez reżim policyjny sprawujący kontrolę nad wszystkimi źródłami informacji i propagandy...

Wszystkie totalitarne systemy, oparte na jakiejś idei, roszczą sobie prawa do roli pseudoreligii. Upadek, lub podważenie autorytetu chrześcijaństwa, utorowało drogę ruchom, w wyniku których, państwo występuje jako rzecznik obowiązującej świeckiej moralności. Oświecenie, a z nim rewolucja francuska, zapoczątkowały potęgujący się proces przenoszenia kategorii religijnych na rzeczywistość społeczną.

Każdy jedynowładca, w gruncie rzeczy gardząc rządzonymi, oczekuje od nich dowodów uwielbienia. Święte peany, intonowane ku jego czci, to tylko umiejętnie odegrana bufonada, efekciarstwo, zajmujące oczy i dusze ludzi. Manipulować odczuciami tłumu oraz nastrojami, to główny cel każdej agitacji.

– Nigdy nie dość manifestacji – pisał Goebbels – ponieważ jest to najbardziej dobitny sposób zmanifestowania woli rządu.

Naoczni świadkowie wystąpień Adolfa Hitlera, a także zachowane materiały filmowe z tamtego okresu, dowodzą, że wszelkie uroczystości z führerem w roli głównej, na których przemawiał do tłumów, miały zawsze mistyczno-teatralną atmosferą, potęgowaną przez reflektory oraz różne rekwizyty i były profesjonalnie reżyserowane w każdym szczególe. Te na wpół oszalałe tłumy wykazywały pragnienie całkowitego podporządkowania się i oddania woli Hitlera.

Bezceremonialny radykalizm przesądów i umiejętność włączenia

do swojego obrazu świata, kreślonego przez „wodza” jawnie sprzecznych elementów, przyjmowano bez wahania. Akceptowano kanonizowanie błazeństw i błogie pogrążanie się w rzekome „głębie”, jeśli tylko były dostatecznie mętne, niezrozumiałe i przyciągające...

Anty rozsądkowa wrzawa, która temu wszystkiemu towarzyszyła, oraz celebrowanie z triumfem scen masowej hysterii ku czci bożka, Adolfa Hitlera, nasuwająca skojarzenia ze złotym cielcem Izraelitów, była psychologiczną taktyką nie tylko tego reżimu.

Niemieccy pisarze porównując Hitlera z Chrystusem, prezentowali go wręcz jako Chrystusa, którego miłowali wierni. Również on, führer-Chrystus był znienawidzony przez wrogów, przez których cierpiał. Ale w niektórych opiniach, wódz NSDAP jest demoniczną siłą, której nie sposób się przeciwstawić.

Autorytetowi i sile sugestii Hitlera ulegali nie tylko jego zwolennicy i działacze narodowosocjalistyczni. Hindenburg, Papen, Blomberg, przemysłowcy, uczeni.

Wszyscy poddawali się jego wpływowi w mniej lub bardziej upokarzający sposób. Niewielu było odpornych na te jego nadludzkie „cechy”.

Zaczęto tworzyć mit heroizmu führera. Na przykład oficjalna wersja hitlerowców na temat sławnego marszu NSDAP 9 listopada 1923 r. znacząco różni się od raportu policji, która na placu Odeon w Monachium rozpędziła maszerujących.

Manipulując fragmentami „Mein Kampf”, które mówiły o dzieciństwie oraz młodości Adolfa Hitlera, zaczęto tworzyć odpowiednią legendę. Udowodniono ponad wszelką wątpliwość, że wiele „faktów” podporządkowano mitotwórczej koncepcji życiorysu führera, a wszystko wyidealizowano na przełomie lat 1925-1930.

Ołtarze kultu Adolfa Hitlera wznosił także Rudolf Hess, który

umieszczając führera w panteonie Parsifali boskiego Olimpu, nie cofał się przed bluźnierstwem, ani przed śmiesznością. Jego zdaniem, „Hitler to czysty Rozum, który wcielił się w postać człowieka.”

Zadanie ubóstwienia führera kontynuował dr Joseph Goebbels, który uderzając w struny retoryki religijnej, (wszak pochodził z domu konserwatywnej rodziny katolickiej), doskonale wiedział, jaki język najbardziej przemówi do ludzi...

– To, co pan mówi – zwrócił się kiedyś wprost do Hitlera – to katechizm nowej wiary politycznej wobec rozpaczliwego załamującego się, pozbawionego swych bogów świata.

W swoim dzienniku, pisał euforycznie o swoim „bogu”: „Adolfie Hitlerze, kocham Cię!”, chociaż wcześniej miał wątpliwości, czy jego wódz jest „Chrystusem czy Janem Chrzcicielem”?

Jeżeli Hitler był Chrystusem, to Goebbels chciał być jego „apostołem”, bowiem „im większym i wynioślejszym uczynię boga, tym większym i wynioślejszym będę ja sam. ”

W zapiskach z okresu przewrotu hitlerowskiego, Goebbels napisał o führerze:

– On jeden nigdy się nie mylił. Zawsze miał rację. Nie dał się zaślepić ani nie uległ pokusom łaski lub niełaski chwili. Jak sługa Pana wykonywał powierzone mu prawo i w ten sposób w najwyższym i najlepszym sensie tego słowa wywiązał się ze swojej misji.

W Niemczech, Adolfa Hitlera określano jako „nowego, i to większego Chrystusa”. W końcu fanatyzm Niemców, dokonał całkowitej deifikacji führera, podobnie jak to uczyniono z Janem Pawłem II.

Sam führer wielokrotnie dawał wyraz przekonaniu, że działa z nakazu i woli opatrności. Jego fanatyczni wyznawcy, i to jeszcze zanim doszedł do władzy, byli od niego jeszcze

bardziej nawiedzeni.

W rozmowie z monachijskim antykwariuszem Hanfstaenglem, Hitler przyrównał siebie do Jezusa Chrystusa, pokutującego za ludzkie (Niemców) grzechy na Górze Oliwnej.

6 maja 1932 r. Hermann Göring, ówczesny prezydent sejmu pruskiego, powiedział o Adolfie Hitlerze:

– Tak, jak Jezus Chrystus stworzył sobie duchowe potomstwo w dwunastu apostołach, którzy mu byli oddani aż do męczeństwa, a przez swoją wiarę wstrząsnęli potężnym państwem rzymskim w jego postawach, podobnie wiarę narodowosocjalistyczną wpoił nam człowiek, gotowy do przyjęcia na swoje silne barki losów ludu. Adolf Hitler jest prawdziwym duchem świętym, prawdziwym światłem, które nas oświecila.

Adolf Hitler był dla Niemców „drogowskazem”, wyrocznią”, „autorytetem” „sternikiem” itp. Jednym słowem był wszystkim, podobnie jak każdy dyktator, skupiający w sobie wszelkie cechy geniusza. Taka jest istota „wielkości” jedynowładcy, który jest przekonany o słuszności głoszonej sprawy i ostateczne zwycięstwo, osiągnięte nawet za cenę fizycznej likwidacji oponentów.

Do tego bezgraniczna siła woli dająca mu potęgę porywającego słowa, którym zapewnia sobie entuzjazm i posłuch wśród mas. W tym celów, nie waha się przed stosowaniem demagogii hasła, publicznych spotkań i przemówień, z którymi w danym momencie nie można polemizować. Ale on sam nie ma nic wspólnego z masami, gdyż jest wielką osobistością, Nadczłowiekiem.

15 października 1944 r. Hans Frank w przemówieniu wygłoszonym na Wawelu ku czci Nietzschego w jego setną rocznicę urodzin, stawiał pytanie, czy jego wizja nie była przeczuciem postaci Adolfa Hitlera, i odpowiedział: „Możemy oświadczyć: cały naród niemiecki niejako stał się nadczłowiekiem w rozumieniu Nietzschego. ”

O papieżu mówiono podobnie: niesie na swoich ramionach brzemie odpowiedzialności za Kościół, ludzkość i tym podobne banały... Tu się nie dało już niczego nowego wymyślić, więc powtarzano utarte komunały.

A jakaż to „odpowiedzialność”, jeżeli mamy do czynienia z zasadą absolutum dominium (władza absolutna), która nie ma nad sobą jakiegokolwiek ciała kontrolnego; jest ponad wszystko?

Po objęciu władzy przez Hitlera, mesjanistyczne ujmowanie jego roli przybrało na sile. Podczas jednej z uroczystości młodzieży hitlerowskiej, z ust Pfeifera padły słowa pełne entuzjazmu i uwielbienia dla führera.

– Jest on dzisiaj... sędzią Niemiec w zastępstwie Boga. Towarzysze! Kto nie wierzy w Adolfa Hitlera, nie może wierzyć w Boga! Kto jemu złamie wiarę, jest Kainem, zdrajcą kraju i gardzącym Bogiem! ... musimy być najwierniejszymi, najprawdziwszymi, najdzielniejszymi, najczystszyimi towarzyszami w boju Führera, gdyż idąc za nim, wierzymy w nieznanego, a przecież znanego Chrystusa! ”

Rudolf Hess w przemówieniu z czerwca 1934 r. mówił o nazistowskim bogu, którego fanatycznie wielbił:

– Z dumą widzimy: jeden człowiek stoi ponad krytyką – führer. Dzieje się tak dlatego, że każdy z nas czuje i wie: führer ma zawsze rację i zawsze będzie mieć rację. W bezkrytycznej wierności, w oddaniu führerowi, które w poszczególnych wypadkach nie pyta o przyczynę, w milczącym wykonywaniu jego rozkazów tkwią korzenie narodowego socjalizmu. Wierzymy, że führer powołany jest przez wyższe moce do kształtowania losu Niemiec. Ta wiara krytyce nie podlega. [2]

Martin Bormann w okólniku do gauleiterów z 6/7 czerwca 1941 r. pisał:

– Wyobrażenia narodowosocjalistyczne i chrześcijańskie nie dadzą się pogodzić. Kościoły chrześcijańskie budują na

ludzkiej niewiedzy, natomiast narodowy socjalizm spoczywa na naukowych fundamentach.

Kiedy my, narodowi socjaliści, mówimy o wierze w boga, nie pojmujemy boga w odróżnieniu od naiwnych chrześcijan i duchownych, pasożytujących na ich naiwności jako istoty podobnej do człowieka, siedzącej gdzieś w przestworzach... wszechmocą lub bogiem nazywamy siłę praw przyrody, które poruszają niezliczonymi planetami wszechświata. Twierdzenie, że siła ta może się troszczyć o losy każdego poszczególnego stworzenia, każdego, choćby najmniejszego bakcyła na ziemi, że można na nią wpłynąć przez tzw., modlitwy lub inne zadziwiające rzeczy, polega na sporym ładunku naiwności albo na bezczelności, która robi na tym interesy...

Ponieważ niemiecki lud jest prowadzony przez mesjasza, Adolfa Hitlera, dlatego należy eliminować „... wszelkie wpływy, które mogłyby przynieść uszczerbek czy wręcz szkodę kierownictwu ludem, sprawowanemu przez fűhrera przy pomocy NSDAP. (...)

– Lud trzeba wydrzeć kościołom – pisze dalej Bormann – i jego organom, księżom. Kościoły oczywiście ze swego punktu widzenia muszą i będą bronić się przed tego rodzaju utratą władzy. Ale nigdy nie wolno kościołom pozostawić wpływu na prowadzenie ludu. Ten ich wpływ musi zostać złamany bez reszty, ostatecznie... Dopiero wtedy istnienie narodu i Rzeszy będzie zabezpieczone raz na zawsze.

Autor: Bogdan Motyl

Źródło: [Alternatywa](#)

PRZYPISY

1. W wolnym tłumaczeniu:

Jesteśmy wesołymi Hitlerjugend

Nie potrzebujemy żadnej chrześcijańskiej cnoty,

Ponieważ nasz wódz, Adolf Hitler,

Jest naszym zbawicielem i pośrednikiem.

Żadnego klechy, nikt bardziej nie może nam przeszkodzić

Żeby poczuć się jak Hitlerjugend
Nie pójdziemy za Chrystusem, tylko za Horstem Wessel(em)
Precz z kadzidłem i kotłem z wodą święconą
Podążymy śpiewając za hitlerowskimi sztandarami
Tylko wtedy jesteśmy godni naszych przodków
Nie jestem chrześcijaninem ani katolikiem
Pójdę w ogień za S.A.
Ty, Kościele, możesz mi zostać ukradziony,
Na ziemi Hackenkreuz czyni mnie szczęśliwym.
Za nim chcę iść krok w krok,
Baldurze von Schirach, weź mnie ze sobą!

2. Według hiszpańskiego kardynała, Juliana Herranza, papież Jan Paweł II brał pod uwagę ustąpienie ze względu na stan zdrowia. Jego słowom przeczą dostojnicy Kościoła, którzy do chwili śmierci papieża, twierdzili, że Jan Paweł II w ogóle nie rozważa możliwości dymisji. Kto mówi prawdę: kardynał Herranza czy oficjalne czynniki kościelne? Kłamstwo, nie po raz pierwszy tchnie z Watykanu... Jan Paweł II zmarł prawdopodobnie 1 kwietnia. Zważywszy jednak na szczególną datę, (prima-aprilis) „utrzymano” papieża przy życiu jeszcze jeden dzień i jako oficjalną datę zgonu podaje się 2 kwietnia 2005 r.<